

Rozmyślania



Żegnaj, Mistrzu! Wspomnienie o Zbyszku Jerzynie

W mojej książce pt. „Kiedy umiera poeta, umiera świat” jest wywiad, który zrobiłem ze Zbigniewem Jerzyną. Powiedział w nim między innymi: „Jeśli nie ma Boga to wszystko wolno» – mówi kapitan Lebiadkin u Dostojewskiego. Stalinizm może najostrzej pokazać, czym jest świat bez Boga. Szanuję różne poglądy, ale nie znoszę płaskiego ateizmu, mam natomiast szacunek do ateizmu wątpliwego. Jest we mnie pewna rezerwa wobec Kościoła katolickiego jako instytucji. Mówi o tym fragment wiersz pt. »Simone Weil« Chociaż o Kościele piękne zdanie wypowiedział ostatnio Leszek Kołakowski, że »Kościół tak cudownie rozdaje w sposób widzialny rzeczy niewidzialne«. Poza tym – modłę się, za żywych i za umarłych”...

Ale już więcej tego nie robi. Teraz musimy pomodlić się za niego... Zmarł 29 listopada 2010 roku, o 9.10...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Zbyszka poznałem w 1997 roku w Warszawie. Gdzie dokładnie? Ogródki piwnym przed Domem Literatury. Byłem wtedy świeżo upieczonym członkiem ZLP, zagubionym, nieobeznanym w środowisku. Spotkaliśmy się najpierw w sekretariacie, na pierwszym piętrze. Przedstawił nas Leszek Żuliński. Pamiętam, jak powiedział wtedy: „Leszku to dobrze, że przychodzą do nas młodzi”... W moim przypadku z tą młodością to było trochę dziwnie, przecież miałem wtedy 36 lat... Zaprosił mnie od razu, na jedno piwo; skończyło się na kilku i jakiejś wódce. Dosiedli się do nas jeszcze Tadzio Cugow i Jurek Tomaszewicz... Noc przyszła szybko...

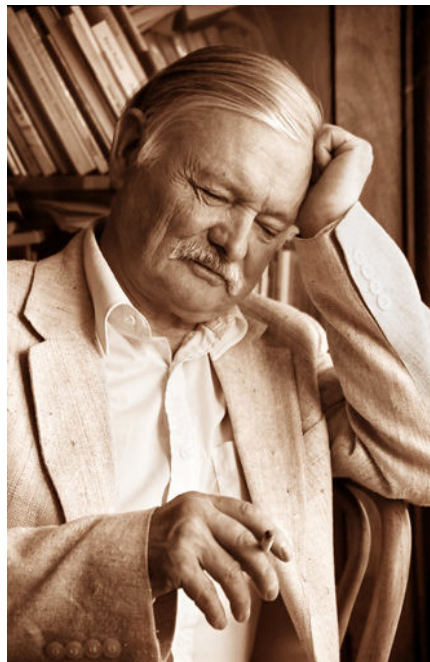
Dzisiaj mało kto wie, że był to jeden z najważniejszych polskich poetów współczesnych. Z Krzysztofem Gąsiorowskim, Jerzym Górzanskim, Jarosławem Markiewiczem, Maciejem Zenonem Bordowiczem i Barbarą Sadowską zakładali Orientację Poetycką „Hybrydy”, grupę poetów debiutujących w latach 1962-1965. Poetów tych nazywano

również „pokoleniem 1960”. W internecie można przeczytać, że „poezja hybrydowców charakteryzowała się wysokim poziomem kunsztowności, obecnością aforystycznych sentencji i bogatej metaforyki oraz afirmacją otaczającej rzeczywistości, w tym i ustrojowej. Grupa rozpadła się po 1965 roku. Przecież dopiero na jej »gruzach« pojawiła się Nowa Fala, dla których przeżyciem pokoleniowym był Marzec 1968 i Grudzień 1970, a w skład której wchodziły m.in. takie grupy literackie, jak: Konfederacja Nowego Romantyzmu, Grupa »Tyliec«, Grupa »Kontekst«, Grupa 848 czy krakowska Grupa »Teraz«... To wszystko prawda, nie ma tam tylko tego, co najważniejsze. Ze wszystkich poetów tamtego okresu Zbigniew Jerzyna pozostał jedynym poetą, który tak naprawdę nie sprzeniewierzył się swoim wartościom.

Uważany za najbardziej typowego poetę „Hybryd”. Debiutował na tyle wcześnie, że mógłby być zaliczony i do pokolenia „Współczesności”, tym bardziej, że często sam siebie tam właśnie sytuował.

W początkowym okresie jego twórczości swojej piętno odcisnęła zarówno poezja Stanisława Grochowiaka, jaki i Juliana Przybosia, i rzeczywistość odnajdujemy u niego znamiona tych poetyk. Podobnie postrzega świat Krzysztof Gąsiorowski, tyle że on jest bardzo świadomy swego, a Jerzyna raczej intuicyjny.

Wpłynęła na to wielka przyjaźń z Grochowiakiem, ale i także z Janem Himilbachem, i Zdzisławem Maklakiewiczem... Bo Zbigniew Jerzyna lubił żyć, więc żył...



Fot. Wanda Hansen

Zbigniew Jerzyna

W wierszu pt. „Kolęda 1977” Zbigniew Jerzyna napisał:

*Żywym zostaniesz choć w światła drobinie,
które dziś z gwiazdy stół wspólny oprósza.
Żywym zostaniesz choć czas twój przeminie.
Bo ten zostaje, kto drugich porusza.*

*Kolędo, pomyśl, o tym miejscu pustym,
które przy gwałnym stole mówi ciszą.
Niech towarzyszy nam odruch serdeczny.
I głos prawdziwy – ten wszyscy usłyszą.*

Wydaje mi się, że Zbyszek miał taką nadzieję, że są to wszystko głosy ludzkie naszego świata. I nawet postacie wzięte z mitologii, bohaterowie wielkich dzieł mówią zrozumiałym dla nas językiem. I Chociaż należały czasami do „innego porządku” – starał się je na swój sposób – uczłowić. W tych głosach Jerzyna – jestem przekonany – jest jakieś istotne i ważne odniesienie do minionego wieku, wieku, który wydał tylko wspaniałych poetów, ale nie wszyscy swoje życie przeżyli godnie...

Zbyszek przysłał mi ostatnio dużo swoich tekstów: wierszy, szkiców, recenzji. I cieszył się jak małe dziecko, kiedy na łamach „Gazety Kulturalnej” drukowałem go. Jeszcze bardziej radował się, kiedy publikowałem w odcinkach esej jego syna, Marcina, o Kazimierzu Ratoniu. Potrafił wtedy dzwonić dwa razy w tygodniu i dziękować. Tak jakbym zrobił coś nieprawdopodobnego. A ja tylko drukowałem naprawdę dobry tekst.

Dwa miesiące temu Zbyszek przysłał mi swoje trzy nowe wiersze. Okazało się, że to były jego trzy ostatnie wiersze. Kiedy mi coś podsyłał, zawsze poprzedzał wysyłkę telefonem. Dzwonił i tak zaczynał: „Witaj, mistrzu Andrzeju, kiedy jeszcze wpadniemy razem do Wilna, żeby skończyć to, czegośmy razem nie mogli zrobić?”... Zbyszek należał do tych poetów, którzy nie wylewali alkoholu za kofinier. Pił dużo. W połowie tego wieku byliśmy razem w Wilnie na „Maju nad Wilią”, świetnej imprezie organizowanej przez Romka Mieczkowskiego. Wtedy nie pił, mówił, że się zaszył. Po spotkaniu w Muzeum Adama Mickiewicza, zaproszono nas do podziemi muzeum na przyjęcie. Było mnóstwo gości, dużo jedzenia i jeszcze więcej wódki. Już była rozlana w kieliszki. Stoję w grupie miejscowych notabli i rozmawiam. Nagle czuję, że ktoś mnie ciągnie za marynarkę. Oglądam się, patrzę, Zbyszek... – Chodź ze mną – ciągnie mnie jeszcze bardziej. Podchodzimy do owego, narożnego stołu, na którym stało około pięciuset kieliszków białej wódki. Nagle Zbyszek łapie mnie za ramię, patrzy to na stół, to na mnie, to znów na stół i z wielkim wyrzutem mówi mi do ucha: „Andrzeju, o kurwa!” To był właśnie cały Zbyszek – prosty, dobitny i bezpośredni, jak mało kto. Nigdy nie widziałem do zdenerwowanego, może w młodości, ale tamtych czasów nie mogę pamiętać... Bo zapamiętam go takiego, jakim był w Wilnie i takim, jakiego spotykałem później w Warszawie, w Domu Literatury, kiedy z daleka wykrzykiwał: „Witaj, mistrzu...”. A mówił tak przecież nie tylko do mnie... Dzisiaj ja mówię do Ciebie: Żegnaj, Mistrzu!... Będzie nam Cię bardzo brakowało...



Wilno. Siedzą od lewej: Andrzej Dębowski, Józef Baran, Andrzej K. Waśkiewicz, Marek Wawrzkiwicz i Zbigniew Jerzyna